







1914 TADEUSZ RYŚ 1918

# PRZEZ KREW I ŁZY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ  
O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI



Osadzona przez Niemców twierdza Ossowiecka poddała się: doktor Karski, wraz z innymi jeńcami został wysłany do obozu w Hannenberg. W drodze napisał kartę pocztową do Anieli, na adres swej siostry. W obozie w Hannenberg oczekiwało go niesamowite spotkanie.

Ale zanim to spotkanie nastąpiło, przeżył doktor Karski sceny, które przewyższały swą grozą straszliwe dni głodu w osadzonej twierdzy w Ossowcu.

Gdy doktor Jan Karski przybył do obozu dla jeńców, który mieścił się gdzieś za miastem, na obszarach pola, ogrodzonych drutem kolczastym—znajdowało się tam już kilka tysięcy jeńców, którzy przebywali tu od dawna. Nie byli to już jednak żywi ludzie, były to cienie ludzkie...

Przeklinali oni dzień, gdy dostali się do niewoli niemieckiej. W taki sposób skazali siebie na powolną śmierć głodową...

Jeńców kierowano na ciężkie roboty: nie było dnia, aby kilku jeńców nie padło, zmęczonych pracą, wycieńczonych głodem. Padali jak muchy, nie powracając już do życia. Jedzenie zaś otrzymywali tego rodzaju, że w czasach pokoju nawet zwierzęta brzydziłyby się takim pożywieniem... Trochę mętnej wody, która zwała się zupa, kawałek gliniastego chleba, pieczonego z drzewnej kory i kilku zgniłych kartofli...

A obrazu, który doktor Karski ujrzał już pierwszego dnia po przybyciu do obozu jeńców, nie mógł już nigdy zapomnieć...

W pierwszej chwili sądził, że jeńcy urządzili zabawę dla rozrywki...

Nagle powstała ze wszystkich stron gonitwa, tak, jak gdyby gonili za czymś. Jeden padał na drugiego, przygniatał go swoim ciałem, wstawał i znowu pędził naprzód.

Krzyczeli niesamowitymi głosami:

— To mój! To mój!  
— Moje...

Z dała nie mógł doktor Karski pojąć o co chodzi, o co toczy się walka. Czemu to ludzie walczą z taką zacieklnością?...

Nagle jeden z nich padł na ziemię, przykrył coś swoim ciałem, chwycił w swe dłonie i wsunął do ust. Ale zanim zdążył połknąć, padł na niego drugi, trzeci, czwarty i każdy pragnął wyrwać drugiemu coś z rąk...

Gdy zaś doktor Karski zbliżył się do miejsca kłótni — powstał stos ciał ludzkich. Ci co leżeli na dole, błagali jęcząc:

— Puśćcie mnie,  
— Ratujcie...  
— Duszę się...

I wnet wyjaśniło się to najstraszniejsze, co mroziło krew w żyłach.

Albowiem okazało się, że wszyscy jeńcy, którzy walczyli ze sobą tak zajadle, toczyli boje o żabę, która przypadkiem zapewne zbłądziła do obozu jeńców. Każdy z walczących chciał żabę złowić do swej ręki, chciał ją zjeść. Jeden nie chciał dać drugiemu a gdy już nareszcie jeden z nich złowił żabę, nie mógł zerwać się z miejsca. Został przytłoczony ciężarem tyłu ciał ludzkich, że wyzionął ducha pod naporem tej masy, która rzucała się na niego...

Los doktora Karskiego okazał się znacznie szczęśliwszy, aniżeli los innych ludzi.

Przed wszystkim został osadzony w oddziale dla oficerów, gdzie stosunek był znacznie bardziej ludzki i jedzenie nieco lepsze. Po wtóre, już po upływie kilku dni zaczął korzystać ze specjalnego przywileju. Jako znawca kilku języków został obarczony trudem przekładania i pośredniczenia między władzą obozu a jeńcami.

I to sprawiło, że korzystał z szeregu uprzywilejowań, co wywołało wśród współjeńców zazdrość i niechęć.

Jan Karski wykorzystał jednak swe uprzywilejowane stanowisko tylko po to, aby ulżyć doli jeńców, pomagał im gdziekolwiek mógł. Dzielił się z nimi swoją ostatnią porcją...

Ale największą otuchą dlań było, gdy mógł siąść przy stole i swobodnie napisać swój pierwszy list do Anieli...

Pisał jeden list po drugim. Teraz mógł już podać swój dokładny adres. W każdym liście powtarzał to samo: chciałby ją już ujrzeć, czeka z niecierpliwością chwili spotkania...

W pierwszym tygodniu cierpliwie oczekiwał odpowiedzi. W czasach pokoju odpowiedź przybyłaby na pewno po upływie kilku dni. Teraz jednak nie wiedział, ile dni musiał iść jego list, ile rak musiał ten list badać, aby w końcu przybył na właściwy adres.

Toteż czekał cierpliwie pierwszy i drugi tydzień, pocieszając siebie, że przecież inni jeńcy, którzy wysłali przed nim listy oczekują również odpowiedzi... I oto nadszedł dzień, gdy w obozie jeńców wszystko zmieniło się nagle na lepsze...

Tego dnia otrzymali jeńcy nagłe lepsze jedzenie, nawet porcje mięsa, którego nie widzieli miesiącami przed tym...

Nikt nie rozumiał, co się nagle wydarzyło. Uradowani starali się domyśleć, co zaszło.  
— Może wojna się skończyła?  
— Co się stało?

Podczas obiadu zagadka została wyjaśniona:

Do obozu jeńców przybyło kilku cywilów, w eleganckich ubraniach, dobrze wyglądających, o zdrowych twarzach, na których nie znał było śladu wojny.

Była to grupa zagranicznych dziennikarzy, których władze niemieckie zaprosiły do obozu w Hannenberg, aby przekonać ich naocznie, jak kłamliwe są wieści, szerzone w prasie zagranicznej o tym, że w Hannenbergu traktuje się jeńców jak zwierzęta, że ludzie zdychają tu z głodu...

Oprawdano więc jeńców, mówiąc im: proszę, przyjrzyjcie się, jak dajemy jeść naszym więźniom...

Na obiad otrzymują mięso i smaczną zupę... Czują się zupełnie dobrze...

Rzecz jasna, nie pozwolono dziennikarzom zbliżyć się do jeńców. Jedynie doktor Karski miał ten przywilej, jako tłumacz, który miał przedłożyć dziennikarzom słowa komendanta obozu; słowa uwieźli mu w gardle, chciał powiedzieć zagranicznym dziennikarzom:

— Wiedźcie, to wszystko co słyszycie, jest kłamstwem... Jeńców traktuje się tu gorzej, aniżeli zwierzęta... Tylko dzisiaj, w związku z wizytą panów dać nam lepiej jeść i zmieniono jeńcom bieliznę...

Musiał jednak te słowa zdusić w sobie, wiedząc że jeśli to powie głośno, wyda na siebie wyrok śmierci.

W taki oto sposób oprowadzono dziennikarzy po całym obozie jeńców. Najwięcej wypytwał pewien młody dziennikarz, który skrzętnie wszystko notował.

Był to wysoki, szczupły blondyn, o delikatnej twarzy, o wielkich dobrodusznym oczach, które przypominały doktorowi Karskiemu jakąś bliską, miłą osobę.

I oto, gdy dziennikarze obejrzeliby już wszystko, mieli odejść, nagle usłyszał doktor Karski jak jeden z nich odezwał się do drugiego:

— Słuchaj pan, panie Grywiński, trzeba jeszcze coś sprawdzić...

Słowa te były zwrócone właśnie do wysokiego przystojnego blondyna, który przypominał doktorowi Karskiemu jakąś bliską osobę...

Trafiony tym, jak piorunem, o twarzy, która wrazała na przemian radość i przestrasz, zbliżył się do doktor Karski do Grywińskiego i odezwał się:

— Przepraszam pana... (Dalszy ciąg jutro)

## Urodziła się w rok po śmierci

Opowiada o intymnych sprawach, które mogła znać tylko zmarła żona

W Delhi (Indie) mieszka 11-letnia Shanti Devi, która twierdzi że przypomina sobie swoje poprzednie życie w Mutrze, mieście odległym o 90 mil od Delhi i twierdzi, że w niej zamieszkała dusza 23-letniej kobiety, która zmarła na rok przed urodzeniem się Shanti.

Do czwartego roku życia Shanti była bardzo milcząca, ale następnie zaszła w niej dziwna zmiana i coraz częściej opowiadała o swoim poprzednim życiu, używając takich na przykład zwrotów. „W moim domu w Mutrze dziewczynki nosiły inne sukienki. Poza tym uparcie powtarzała, że pochodzi z kasty „choban” i że jej „mąż” jest wielkim kupcem. Opowiadała ponadto o domu swej żony, podając między innymi że był on pomalowany na złoty i wyrażała chęć udania się do

Mutry.

Przed rokiem jej nauczyciel zaintrygowany tym wszystkim, zapytał dziewczynkę, jak nazywał się jej „mąż”, Shanti z miejsca odparła, że Kodar Nath Chubey.

Okazało się, że w Mutrze rzeczywiście mieszka kupiec nazywający się Kodar Nath Chubey. Sprowadzono go więc do Delhi wraz z jego 10-letnim synem i jego drugą żoną. I dziewczynka z miejsca oświadczyła, że to jej „mąż”. Kupiec nie mogąc dać temu wiary, zadał jej kilka pytań, na które mogła udzielić odpowiedzi wyłącznie je go zmarła żona. I właśnie dziewczynka odpowiedziała na nie z taką dokładnością, że kupiec był wzruszony do łez i doszedł do wniosku, że rzeczywiście dusza jego zmarłej żony zamieszkała w ciele Shanti.

Po tym oświadczeniu złożonym przez kupca zawieziono dziewczynkę do Mutry i zrobiono tam następujący eksperyment. Polecono dziewczynce iść do domu „męża” — towarzyszące jej osoby. Do oświadczenia to udało się znakomicie. Shanti bowiem zaprowadziła ich tam tak pewnie, jak gdyby była mieszkanką Mutry.

Przed domem kupca wydarzył się zaś wypadek, który wszystkich niepomniemiem zdziwił. Na spotkanie Shanti wszedł pewien staruszek, którego dziewczynka nigdy poprzednio nie widziała. Zapytano czy go poznaje. Shanti bez wahania odpowiedziała, że tak oświadczyła, że to ojciec jej matki. Następnie uklekła przed nim, dotykając z szacunkiem głowę jego stóp.

W domu kupca Shanti czuła się tak, jak u siebie i wskazała jaki pokój należał do niej. Następnie Shanti udała się do ogrodu, aby wykopać skrytkę, której przechowywała pieniądze na osobną godzinę. Skrytki tam jednakże nie było. Okazało się bowiem, że po śmierci żony kupiec, który wiedział o istnieniu skrytki, wykopał ją.

Wszystkie te fakty wywarły tak olbrzymie wrażenie na osobach towarzyszących Shanti, że przywróciły jej do Mutry, że rzekłoby się, iż rzeczywiście jej ciele zamieszkała dusza matki jej żony kupca Kedar Nath Chubeja.

Ziód ofiarę na Pomoc Zimowal

Proszek od **BOLU GŁOWY**  
DLA DOROSŁYCH ZE ZN.FABR.

**KOWALSKINA**  
stosuje się również

**PRZY PRZEZIEBIENIU, GRYPIE: KATARZE**









